

# ZBIERACZ

## LITERACKI I POLITYCZNY.

---

### BAL MASKOWY.

#### ANEGDOTA PRAWDZIWA.

---

Gdym był młodym jeszcze, interessa processowe po moich przodkach powołały mię do Warszawy. W szlacheckiej bryce, z dobrze opakowaną walizą, i czteroma wkrakowskich ebomatach folwarecznymi końmi, z przyjaciелеm moim Władysławem, wjechałem w mury tej stolicy. Pierwszy raz byliśmy w tém mieście, wszystko nam się w niém podobalo i lubo Warszawa nie była już tak świetną, jak dawniej, bo ciągle przechody wojsk różnych wiele ją zniszczyły i mieszkania w niej odbierały ochotę, dla niewidzących jęj dotąd miała jednak wiele powabów i niewymownie zajmowała nas rozmaitością swych zabaw. Był pieniądz, były lata młode, a przytém umysł nie przesycony jeszcze nadmiarem zbytków, wszystkiego więc mogliśmy doświad-

czać i wszystko bawilo nas niewymownie. Od interesów do tego tyle nam zawsze zostało czasu, żeśmy go mogli użyć wybornie i wcale nie troskaliśmy się o rodzaje zabaw, jedna drugą nastęrczała. — Był to właśnie czas zimowy, czas karnawału. Warszawa mimo czasy przykre zapomniała o nich na chwilę i ze zwykłą wesołością swoją poddała się rozrywkom zapust. Asamble, wieczory, bale maskowe, jedne po drugich następowały kolejją, stając się dla pięknych Warszawianek popisem, w którym ich wdzięki i ich dowcip w świetle najokazalszém jaśnieć mogły. — Na jeden z takich balów maskowych poszliśmy, zjadłszy piérwój w dobrej restauratorni wieszczurą i wypiwszy po kilka kielichów szampana. Bal był świetny i mnóstwo masek znajdowało się na nim. Błądziliśmy w tym tłumie zamaskowanych piękności, niezaczepiani, bo nieznani od ni-

kogo i tylko nawiasem chwytaliśmy dowiecipy, z ust masek charakterycznych wychodzące. Co za ironya, co za uszczypliwość w ich odpowiedziach, a jednak wszystko było ze smakiem mówione, wszystko piętnowało stolicę, która co do tonu nie ustępuje największym stolicom Europy. — Zmęczeni gorącym w salonie głównym, poszliśmy do pobocznych ochłodzić się lodami. Siadamy blisko dwóch masek, które się także chłodziły, a których zgrabne figurki dawno się nam podobały. Zaczynamy rozmowę, odpowiadają grzecznie i nawet mówią że nas znają. — «Przybyliście ze wsi rzekła wyższa z nich, której czarne oczka, jak światełka nocne przez otwory w larwie pałały. — «A więc znacie mnie maseczki!» zawolałem uradowany, że choć jedna dusza zna mnie w Warszawie. — «Znam i ciebie i twego przyjaciela» odpowiedziała «widywałam was na prowincyi. Jakże można było przyjechać do Warszawy, bawić się tu dobrze, a zostawić tęsknące za wami piękności.» — «Nié mamy żadnych» rzekłem cokolwiek zarumieniony, bom się poczuwał do cze-

gós. — «Ho! ho! kłamiesz, a kłamać się nie godzi» mówiła dalej. «wiem że gustujesz w blondynce, a twój przyjaciel w brunetce.» — «Dali Bóg że zgadła!» pomyślałem sobie «musiała być kiedyś w naszych okolicach Polesia.» — Gdym jęj o tém nadmienil, przyznała się, że zna dobrze tę krainę wybornęj zwierzyny i pięknych dziewcząt i że czas długi na Polesiu bawiła. — Musiałem ją znać, to niezawodnie, ale kto óna była, na próżno sobie głowę łamałem. Wszystkie moje sąsiadki przetrząsałem po kolei, nie, do żadnej nie była podobna, a jednak jęj oczka tak przyjaźnie, tak znajomo jakoś uśmiechały się do mnie, że byłbym jęj nie wiedzieć co dał był za to, gdyby mi była imię swoje powiedziała, lub odkryła twarz swoją. Ani tego, ani tamtego uczynić nie chciała i ledwie na wielką prośbę pozwoliła zdjąć sobie rękawiczkę z ręki. Boże! co za rączka! Nie, prawdziwie, takiej na Polesiu nie widziałem, tak maleńkiej, tak pulchnęj, tak białęj! Brylantowe pierścienie nie mogły wprowadzić żadnego dodać jęj powabu, lecz świad-

czyły tylko o wyższym stanie jej właścicielki, lubo i piękne ręce przekonywały mię o tém, które, jak Lord Byron wyraża się, w teraźniejszym czasie wygórowanej wystawności w ubiorach, są jeszcze prawdziwą cechą osoby mającej prawo należenia do wyższych towarzystw. — «Gdzie maseczki mieszczą?» zapytałem się ujęty powabem rączki. — «O daleko z tą» odpowiedziała jedna. — «Czy nie możnaby Panie odprowadzić do domu i tam prosić o odkrycie nam twarzy?» rzekłem znowu. — «Uchowaj Boże!» odrzekła «co by na to rodzice nasi powiedzieli.» — «A więc Panie jesteście siostry? — «Tak jest.» — Tu z sobą coś szeptać zaczęły, czarnooka rozśmiała się kilka razy, jak gdyby uradowana z tego, co rzekła towarzysze swojej. — Wstały przejść się, a my za niemi, jak cień za osobą. Długo wzbraniały się, uległy nareszcie prośbom naszym i pozwoliły odprowadzić się do domu. Któż był szczęśliwszy odemnie, wszale uniesienia pocałowałem w rączkę moję piękną maseczkę i od niej na wzajem łagodny i tak wiele obiecujący odebrałem

uścisk, którego w tój chwili zapamiętałem, byłbym nie dał za skarby całego świata. — Mimo obietnicy pilnowaliśmy jednak, by nam nieuciekły i gdy się zabięrały do wychodu, my tuż za niemi, podaliśmy im salopy, wsadzili damy do doróżki i pojechali razem. — Doróżka była najęta, nie można więc było widzieć ani herbów pojazdu, ani liberyi. Noc ciemna nie pozwalała nam nawet dostrzedz, dokąd jedziemy. Gdzie niegdzie tylko jeszcze paliły się dogorywające latarnie. Doróżkarz stanął nareszcie, wysiadają damy, zadzwoniły, otworzono im kamienicę, poszły na górę, my za niemi. Gdy brama zatrzasła się za nami, przeląknęłem się mimowolnie, sądziłem bowiem, żeśmy może wpadli w jaką łapkę oszustów, a mieliśmy i piękne zegarki i pieniądze przy sobie. Ale nie, nie podobna, tak skromne, tak przyjemne damy nie mogły należeć do klasy istot, będących ohydą miast wielkich, sama szczerość malowała się w ich oczach. — Jednak szeptały coś między sobą, zastanowiły się na pierwszym pięttrze i rzekła z nich jedna: «Tu mieszczą rodzice nasi, my na

drugim piętrem mieszkamy, niech więc Panowie zaczekają tutaj trochę, przyniesiemy klucz i pójdziemy potem razem na górę.» — «O nie nie z tego nie będzie» odrzekłem «chcecie nam uciec, ale my nie wciemię bici. Jedną tylko puścimy, a druga tu z nami zostanie.» I zostawiłem czarnookę przy sobie, druga odeszła. — Wkrótce powróciła z kluczem, wszystko czworo poszliśmy na drugie piętro, jedna z dam otworzyła pierwsze drzwi, weszła, my za nią, ale zaledwo postąpiliśmy kilka kroków w ciemności, gdy damy zrzęcznie uciekły nam z pokoju i śmiejąc się złośliwie drzwi zamknęły za sobą. «Dobrej nocy Panom życzę» zawołała z nich jedna «niech Panowie śpią dobrze i pamiętają o nas.» Rzekłszy to rozśmiała się raz jeszcze i szliśmy jak drobną nóżką swoją na pierwsze piętro po wschodach pobiegła. — Zostaliśmy jak na lodzie, w ciemnym pokoju, zamknięci i Bóg wie u kogo. Z początku odurzenie tak nadzwyczajnego przypadku długo nas pozbawiało wszelkiego zastanowienia się na położeniu naszym, nareszcie przyszedłszy do

siebie zaczęliśmy Warszawie, balom maskowym, zgola (przebaczcie mi damy) całej płci pięknej złożyć. — «To nam gracko przysłużyły się» zawołałem ze zgorzaniem. «I coź robić będziemy?... Krzyżec nie wypadła, gotowi nas jeszcze mieć za złodziejów, gdy nas wędzimy pokoju przydybią. Trzeba czekać, te przeklęte maski przecież nam długo siedzieć tu nie dadzą, zapewne żart sobie tylko zrobiły.» — «Niech licho je porwie z takim żartem» odrzekł rozgniewany Władysław. «Otoż te przechwalone Warszawianki ze swoją grzeczością. Śliczna mi greczność rozpalić kogось oczyma swojemi, a potem ażeby ochłódt, zamknęło go w pokoju nieopalonym przy dwudziestu stopniach mrozu. Wolę nasze Podlasianki, nie są w prawdzie tak dowcipno-mądre, jak te gąski warszawskie, ale też za to ludzi poczciwych po ciemnych pokojach niezamykają.» — «Co robić, stało się» przerwałem jego uniesienia «dobrze, że nas przynajmniej nieobdarto. A teraz myślimy, jakby tu noc przespać, bom kaducnie śpiący.» — Zaczęliśmy więc

obaj, jeden w jedną, drugi w drugą stronę macać po pokoju i domacaliśmy się sofy. *Victoria!* co za odkrycie! Poczciwy Euklid nie był zapewne tak uradowany odkryciem koła swojego; jak my odkryciem sofy. Wdzięczni w myśli Ottomanom za ten boski wynalazek, rzuciliśmy się na miękkie jej poduszki i nie długo trwało, gdyśmy jak zabici usnęli. — Musieliśmy spać długo, bo słońce było już w oknach, gdyśmy oczy otworzyli przebudzeni jakimś stukiem. Z zadziwieniem ujrzeliśmy, że nie sami jesteśmy w pokoju. Dwóch ludzi zajętych było rozpakowywaniem rzeczy jakiegось podróżnego Jegomości, który w ogromnej kapuzie, w sutój delii i w dużych futrzanych butach stał koło nas i z zadziwieniem na nas poglądał. Ujrzeliśmy, że pokój, w którym spaliśmy, rozpoczynał szereg więcej pokoiów, jak się zdawało, do tego Jegomości należących. — «Co tu W Panowie robicie w moim pokoju? —» zapytał się przychyły podróżny głosem ostrym cokolwiek. «W pokoju, który był zamknięty?» — Zmieszczani odpowiedzieliśmy mu

nasz przypadek, wymieniłiśmy nazwiska nasze, znał nasze familie i co raz bardziej powieści naszój wierzyć się zdawał. Powoli rozjaśniało się zmarszczone czoło jego, zaczął się uśmiechać, a potem rozśmiał się z całego gardła. «To kuzynka moja tak W Panów w pole wyprowadziła» rzekł zachodząc się ze śmiechu «ale jednak nie godziło się użyć takiej pustoty, lubo godni byliście kary za naprzykrzanie się damom. Teraz pojmuję wszystko, bo klucz od moich pokoiów u niej na piérwszém piétrze zostawiłem.» — Ledwo to wyrzekł, gdy ładna kobiéta w rannym eleganckim negliżu, prowadzona od młodego mężczyzny weszła do pokoju. «Jak się masz wujciu» przywitała się ze starym, pocałowała go w rękę, a potem do nas zwróciła rozmowę, półrzawszy na nas z uśmiechem. «Jakże się Panom spało? Przepraszam, że może niewygodnie.» — Poczzerwieniłiśmy się jak raki, słowa nie mogliśmy wyrzéc ze wstydu, tém bardziej, że przybyła dama temi samými czarnými oczkami, jakiemi na balu patrzyła na nas i teraz poglądała filuternie. — Gdyśmy wszy-

scy w milczeniu zostawali odezwał się stary Jegomość: «Prezentuję Panom siostrzenicę moję, Hrabinę Ł\*, a wczorajszą maskę na balu.» — «A to mąż mój» dodała Hrabina wskazując na towarzyszącego jej mężczyznę. — Kłanialiśmy się mechanicznie i będąc pomieszani nie najzgrabniej zapewne. Dopiero przy sutém śniadaniu *à la fourchette*, na które od Hrabstwa zaproszeni byliśmy, przyszlismy eokolwiek do siebie i sami potém z przypadku naszego uśmialiśmy się do woli. Przy śniadaniu opowiedziała nam Hrabina, że wcale nie znając nas przypadkiem tylko zgadła gusta nasze na Polesiu i że to zgadnienie spowodowało ją, iż dłużej z nami mówiła na balu. Nie mogąc oprzec się naturywości naszej, chciała nas jedynie zaprowadzić do kamińnicy i uciec, ale gdyśmy ją zatrzymali, szepnęła swojej służącej a towarzysze balu, ażeby klucz od drugiego piętra przyniesła, który u niej nieprzytomny wujaszek zostawił. Niespodziewany powrót tego ostatniego, a niewiedzącego o niczém pomnożył śmieszność sceny, długo jeszcze po na-

szym odjeździe opowiadanej w salonach Warszawy i bawiącej publiczność wyższego tonu.

S. L. J.

---

### MYŚLI O MAŁŻEŃSTWACH.

---

Mężu nie będziesz szczęśliwym, jeżeli żona twoja nie będzie: rozkazuj jej z rozumem, ale rozumem z miłością: okazuj jej we wszystkiém względy, a pewnie będzie wzajemną. A ty żono staraj się być słodką i niesprzeczną mężowi, a kiedy nie masz władzy, dbaj przynajmniej o kredyt u męża.

Jakim ty ojcem lub matką, kiedy dziecięciu twojemu sposobu do życia nie zostawujesz.

Lepiej wydać córkę za człowieka bez majątku, niżeli za majątek bez człowieka.

Na małą żonę powiedział Arystyp: małe piękne, ale wielkie złe.

Nie bierz żony z domów wysokich, chybabyś chciał sobie wziąć panią.

Kto dobrego zięcia wybrał, znalazł w nim syna: kto złego, ten i córkę stracił.

---